

*Justyna Ewelina Depta*



**Kocham Cię  
Mamo**

Justyna Ewelina Depta  
„Kocham Cię Mamo”

Copyright © by Justyna Ewelina Depta, 2015  
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski  
Korekta: Ryszard Krupiński  
Projekt okładki: Robert Rumak  
Zdjęcia na okładce: @ Vladimir Voronin, eva\_eva79 – Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-367-9

Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o.  
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin  
tel. (63) 242 02 02, kom. 665 955 131  
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>  
e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

*Tę książkę dedykuję Tobie, mamo.  
Za Twoją wyrozumiałość i cierpliwość,  
gdy zaczynałam rezygnować. Za wszystko, co dla  
mnie zrobiłaś. Za to, że byłaś i jesteś przy mnie  
w najtrudniejszych chwilach.  
Za to, że zawsze mogę na Ciebie liczyć.  
Dziękuję.*

# Spis treści

PROLOG . . . . .	7
ROZDZIAŁ PIERWSZY	
Spotkanie . . . . .	11
ROZDZIAŁ DRUGI	
Ucieczka . . . . .	23
ROZDZIAŁ TRZECI	
Ognisko. . . . .	32
ROZDZIAŁ CZWARTY	
Czy to jest miłość? . . . . .	39
ROZDZIAŁ PIĄTY	
Świadek. . . . .	49
ROZDZIAŁ SZÓSTY	
Niepotrzebny kłopot? . . . . .	69
ROZDZIAŁ SIÓDMY	
Mój syn. . . . .	78
ROZDZIAŁ ÓSMY	
Nieoczekiwany spadek . . . . .	91
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY	
Nowa przyjaciółka . . . . .	100
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY	
Załamanie. . . . .	112

ROZDZIAŁ JEDENASTY	
Odkrycie . . . . .	127
ROZDZIAŁ DWUNASTY	
Zemsta . . . . .	136
ROZDZIAŁ TRZYNASTY	
A czas mijał . . . . .	147
ROZDZIAŁ CZTERNASTY	
Szok . . . . .	159
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY	
Smak rozpaczy. . . . .	181
ROZDZIAŁ SZESNASTY	
Wyścig z czasem . . . . .	199
EPILOG . . . . .	213

## PODZIĘKOWANIA

Mojemu tacie – za to, że wierzy we mnie nawet wtedy, kiedy ja zaczynam wątpić.

Annie L. – za obiektywne wyrażanie swojej opinii w każdej materii, głównie tej literackiej.

Agnieszce P. – za sprowadzanie mnie „na ziemię” za każdym razem, gdy zaczynałam za bardzo „bujać w obłokach”.

K.P. – za tę niesamowitą umiejętność rozładowywania napięcia, gdy miałam wrażenie, że wyobraźnia zaczyna mnie przerastać.

Wspaniałym osobom z Wydawnictwa Psychoskok (Panu Ryszardowi, Pani Justynie oraz Pani Renacie) – za wszelkie pomocne wskazówki niezbędne przy wydaniu tej książki i ciepłe słowa, które usłyszałam oraz wszystkim tym o których zapomniałam, a którzy motywowali mnie do napisania tej powieści.

Dziękuję

## PROLOG

Litery skakały mu przed oczyma niczym dynamiczne ogniki. Nie rozumiał ani słowa. Wreszcie zmusił się do przeczytania nadawcy na paczce.

KAROLINA MASŁOWIECKA. UL. KRYNICZNA 17.

Czuł jak strużki potu spływają mu po plecach. Zimne obręcze strachu zaciskały się na płucach, blokując dopływ powietrza. Przez moment stał i niewidzącym wzrokiem wpatrywał się przed siebie.

Nie wiedział co myśleć, co zrobić, ale jednego był pewny. Nie chciał tego czytać.

Nie chciał pamiętać tej kobiety, przez którą musiał wyprowadzić się z ukochanych Kielc do Częstochowy. Kobiety, która zniszczyła mu życie.

Przez huragan myśli kotłujących się w jego głowie usłyszał, że Agata podchodzi do niego ostrożnie i kładzie mu rękę na ramieniu.

– Od kogo to...? – zbladła, gdy jej wzrok padł na nazwisko nadawcy. Spojrzała z bólem w oczach na swojego męża. Doskonale wiedziała, ile wysiłku poświęcił, by zapomnieć o całej tej historii, jak dużo, wyrzeczeń kosztowała go próba utrzymania ich małżeństwa, gdy tajemnica jego pochodzenia tak wyraźnie dała o sobie znać. Drżącymi wargami zapytała, chociaż intuicyjnie przeczuwała, że znała odpowiedź – to od...?

Marek nie odpowiadał. Milcząc, wpatrywał się w kopertę z obrzydzeniem. Nie mógł zrozumieć, co chciała od niego ta kobieta po tym, czego się od niej dowiedział. Początkowo nie słyszał słów żony. Po chwili podniósł wzrok i z ruchu jej warg domyślił się o co go pytała.

– Tak – odpowiedział zduszonym głosem i spuścił głowę, czując, że łzy zaczynają cisnąć mu się do oczu.

– Otwórz – Agata ścisnęła mocniej jego ramię, zmuszając, żeby na nią spojrział. Ból w oczach męża był dla niej nie do zniesienia, ale pozostała nieugięta. Dla niej było jasne, że Marek musiał raz na zawsze skończyć z piekłem, z którym sam nie potrafił poradzić sobie od dłuższego czasu.

– Nie... – pokręcił gwałtownie głowę, próbując jednocześnie wyrwać ramię z silnego uścisku żony.

– Otwórz! – Agata podniosła głos. Wiedziała, że od tej chwili zależało bardzo dużo.

Ich małżeństwo zaczynało się sypać. Czuła, że mąż odsuwał się od niej i od dzieci. Coraz częściej zamykał się w gabinecie i pograżał w tylko sobie znanych myślach, podczas gdy ona cierpiała, wiedząc, że nie jest w stanie do niego dotrzeć.

– Nie!!! – krzyknął teraz, patrząc na nią jakby zobaczył ją pierwszy raz w życiu.

Przerażenie w jego oczach sprawiło, że kobieta przez moment zamarła z dłonią wciąż trzymaną na ramieniu męża. Widziała strach jaki go ogarniał. Miała ochotę wygarnąć nadawczyni listu co myślała o jej postępowaniu. Cierpiała za każdym razem, gdy Marek stawał się zamysłony, kiedy jego błękitne oczy traciły swój zwykły blask i stawały się zamglone, a myśli biegły w niechcianym kierunku. Teraz jednak odwróciła twarz męża w swoją stronę i z naciskiem powiedziała:

– Posłuchaj mnie – siłą spojrzenia zmusiła go, żeby nie odwracał wzroku – Nie możesz przed tym cały czas uciekać. Dałeś jej jasno do zrozumienia, że nie chcesz jej znać. Przecież, gdyby nie miała określonego celu...

– Właśnie: celu! – Marek przerwał jej brutalnie – Jej celem jest rozbicie mojej rodziny! Nie ma innego celu! Nie potrafisz tego zrozumieć?! – mężczyzna potrząsnął nią gwałtownie.



Furia zaciemniała mu pole widzenia. Nie potrafił nad sobą zapanować. Nie teraz i nie w tym momencie. Nie mógł pojąć, jak mogła znaleźć go aż tutaj, kiedy uciekł od niej, od dawnego życia... i od nieustannego poczucia winy.

– Puść mnie! To boli!!! – z zamyślenia wyrwał go przerażony głos żony.

Spojrzał w dół, w jej przepelnione strachem oczy, w których jednak widział budzącą się do życia determinację. Popatrzył na swoje dłonie zaciśnięte bolesnie na jej ramionach i dopiero wtedy dotarło do niego, co robił. Zbladł. Ręce opadły mu bezwładnie wzdłuż tułowia, a z zaciśniętych warg wydobył się cichy szept:

– Kochanie, przepraszam... – spuścił głowę i po raz pierwszy od wielu miesięcy pozwolił na to, żeby łzy spłynęły mu po policzkach – Tak bardzo cię kocham, że boję się, że mogę cię stracić... ja nie chciałem... ja...

Jednak Agata pokręciła tylko głową i wyszeptała:

– Daję ci czas na przemyślenie swojego zachowania... – delikatnie dotknęła jego wilgotnego policzka i czule starła samotnie toczącą się łzę – To właśnie ono może zniszczyć nasze małżeństwo... a tego nie chcę – spojrzała na męża z bólem w oczach i dodała – w razie potrzeby jestem w sypialni. Możesz mnie obudzić w każdej chwili – pocałowała go i wyszła, pozostawiając go z mroczną tajemnicą ukrytą we wnętrzu tej niechcianej przesyłki.

Stał, wpatrując się w trzymaną w dłoniach paczkę. Panika nawet na moment nie chciała go opuścić. Wiedział jednak, że jeżeli chciał uwolnić się od tego na zawsze, musiał zobaczyć czego oczekiwała od niego ta kobieta. Musiał chociaż spróbować. Głęboko zaczerpnął tchu i otworzył paczkę. Czuł swoje tętno bijące w szaleńczym rytmie. Sam nie wiedział, czego mógł się spodziewać.

Tymczasem na podłogę wyleciał tylko list. Zwykła, biała kartka papieru, pokryta do połowy pięknym, równym i starannym pismem. Podniósł ją i z bijącym sercem zaczął czytać:

20 listopada, 2004 roku

*Drogi Marku!*

*Na początku mojego listu chciałabym Cię prosić tylko o jedno: przeczytaj wszystko to, co znajduje się w tej paczce. Zaczynij od tego pierwszego listu.*

*Kiedy dowiedziałeś się, że jestem Twoją matką, to krzyknąłeś, że nie chcesz mnie znać, że zniszczyłam Twoje życie, że bym już nigdy nie pokazywała Ci się na oczy. Później uciekłeś i nie pozwoliłeś sobie nic wytłumaczyć. Wyprowadziłeś się. Zatarłeś wszystkie ślady i wyprowadziłeś się, zabierając ze sobą całą swoją rodzinę. W tej przesyłce znajduje się rękopis całego mojego życia, które spisałam, gdy wyjechałeś. Jeżeli go dostałeś, to znaczy, że ze mną jest nie najłepiej... jest wręcz tragicznie.*

*Nie oczekuję od Ciebie miłości ani przeprosin. Po prostu spróbuj mi wybaczyć.*

*Z wyrazami szacunku:*

*Karolina Masłowiecka.*

*P.S. Mam nadzieję, że zrozumiesz.*

Nie ruszał się, patrząc przez łzy na coraz bardziej zamazujące mu się przed oczami pismo.

– Bardzo dobrze – wyszeptał po chwili sam do siebie. W całkowitej ciszy i w pustym salonie jego głos odbił się szerokim echem. Przetarł oczy i z zaciętym wyrazem twarzy dodał – Przeczytam twój marny życiorys, a potem... – uśmiechnął się lodowato – potem idź do diabła – z takim nastawieniem westchnął, wyciągnął rękopis i zaczął czytać.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Spotkanie

*Wychowałam się w małej dzielnicy Opola. Mój ojciec był z zawodu szewcem, a matka kucharką. Tato nie był człowiekiem, który mógłby pozować jako model idealnego ojca. Często lubił zaglądać do kieliszka, chociaż nigdy nas nie uderzył. Natomiast matka? Zawsze uważałam, że nie miała własnego zdania. Słuchała ojca we wszystkim. Kochałam ich jednak – na swój własny, młodzieńczy, czasami trochę buntowniczy sposób.*

*Doskonale pamiętam, że w naszym domu panowały zawsze dość rygorystyczne zasady. Ponieważ byłam jedynaczką, wszystkie dotyczyły tylko i wyłącznie mnie. Pewnie zapytasz na czym polegały? Co takiego mogli mi nakazać, jeżeli byłam jedyną i ukochaną córeczką? Co tu dużo mówić – w mojej rodzinie termin „jedyna córeczka” nie dawał żadnej taryfy ulgowej. Musiałam być w domu o określonych porach, nie mogłam wychodzić na żadne imprezy, bo tato uważał, że to siedziba rozwiązłości. Pewnie zdziwi Cię ten fakt, ale moi rodzice już tacy byli. To były inne czasy i całkowicie inna rzeczywistość. Nie powiem, że nie działało mi to na nerwy, ale musiałam się podporządkować. Innego wyjścia nie było.*

*Tylko tego jednego dnia, od którego wszystko się zaczęło, tato dał się przekonać. Nie wiem czy miało na to wpływ przeznaczenie? Do dzisiejszego dnia zastanawiam się jak potoczyłoby się moje życie, gdyby wtedy trzymał się swoich zasad. Faktem jest jednak, że 13 grudnia 1974 roku (a pamiętam ten dzień doskonale) coś sprawiło, że je złamał. Może po latach właśnie tego nie mógł sobie wybaczyć?*

– Tato! Mogę iść dzisiaj wieczorem do Justyny? – spytałam tamtego ranka, naiwnie łudząc się, że może tym razem da się przekonać bez pytań.

Spojrzał na mnie znad gazety, którą właśnie czytał, uniósł brwi i popatrzył na matkę, która z kolei zaczęła się intensywnie przyglądać swoim paznokciom.

– Dokąd? – jego głos od razu zrobił się nieprzyjemny, a moje nadzieje pękły jak bańki mydlane.

Westchnęłam. Zawsze tak było, gdy zaczynałam temat wyjścia dokądkolwiek, ale odpowiedziałam:

– Do koleżanki ze szkoły – nie miałam pojęcia, dlaczego zadawał mi to pytanie, jeżeli nie miał zamiaru mnie puścić.

– A gdzie mieszka? – teraz z kolei odezwała się matka, a ja o mało nie udławiłam się ze zdziwienia, że w ogóle zabrała głos.

– Nie przypominam sobie, żebym poznała jakąkolwiek Justynę.

Przewróciłam oczyma. Nie przeprowadzałam do nas wszystkich moich koleżanek, bo po prostu nie miałam na to czasu przez nawał obowiązków, które musiałam wykonać w mieszkaniu i przez natłok nauki.

– W Opolu mamuniu, ale kilka ulic od nas – odpowiedziałam grzecznie, ponownie zaczynając się łudzić, że mam jakąś szansę.

– Kto tam będzie? – następne pytanie padło z ust taty, a ja poczułam się jak w jakimś gabinecie przesłuchań.

Policzyłam w myślach do dziesięciu, starając się za wszelką cenę niczym go nie sprowokować. Założyłam za siebie ręce i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Przyjdzie kilka osób – odpowiedziałam, modląc się w duchu, żeby nie zauważyli jak bardzo zależało mi na tym wyjściu.

– Żadnych chłopców? – spytał podejrzliwie ojciec.

Zagryzłam wargę. Justyna organizowała taką niewielką „imprezę”. Znałam wszystkich, którzy mieli się na niej pojawić, więc nie czułam absolutnie żadnego niepokoju. Fakt, że byłam od niej

*młodsza o rok i większość zaproszonych była z jej rocznika nie wpływał na mnie w żaden sposób, bo świetnie czułam się w ich towarzystwie.*

*– Nie wiem ilu – odpowiedziałam potulnie – Wiem, że w większości będą same dziewczyny, a jeśli pojawią się chłopcy to kole-dzy ze szkoły, których przecież znam.*

*Ojciec popatrzył na mnie z nikłym uśmiechem na ustach i zapytał:*

*– Twoim zdaniem my mamy w to uwierzyć?*

*Po raz kolejny głęboko zaczerpnęłam tchu i zaciskając scho-wane za plecami dłonie w pięści odparłam:*

*– Tato: rodzice Justyny będą w domu – ciekawiło mnie czy zauważył, że zaczynał mnie trochę irytować, ale nie dał po so-bie nic poznać – Naprawdę myślisz, że pozwolą na coś złego? – ponownie popatrzyłam mu prosto w oczy i dodałam – jak chcesz możesz pójść tam ze mną i zapytać czy nie kłamię – te-raz już jawnie ironizowałam, ale rodzice wiedzieli, że nigdy nie kłamałam.*

*Tato złożył gazetę, odłożył ją na stół przy fotelu i popatrzył na mnie uważnie. Znałam to spojrzenie: stalowy wzrok, przy-mrużone oczy świdrujące mnie na wskroś, jak gdyby chciały sprawdzić czy nie chowałam w zanadrzu jakiegoś wstydliwego sekretu. Nie mogłam iść.*

*Już odwróciłam się do wyjścia, gdy usadził mnie w miejscu jego głos:*

*– O której godzinie zaczyna się to... – zawahał się na chwilę – ...przyjęcie? – dokończył, nadal przeszywając mnie spojrzeniem.*

*Zamknęłam oczy. W tamtej chwili byłam pewna, że tylko się ze mną droczył, chcąc dłużej napawać się moją rezygnacją.*

*– O dziewiętnastej – odpowiedziałam jednak spokojnie, cho-ciaż wszelkie nadzieje związane z wyjściem według mnie pękły jak bańki mydlane – Justyna z Matyldą mają po mnie przyjść, ale*

jeżeli chcesz mieć pewność to możesz mnie odprowadzić i przekonać się, że mówię prawdę.

Tato nie dał się jednak sprowokować. Może miał z tym coś wspólnego fakt, że nie uciekałam przed nim spojrzeniem, więc wiedział, że nie kłamałam? Może była to sprawa tego, że wymówiłam imię Matyldy – koleżanki, którą moi rodzice dobrze znali? Postanowił się jednak trochę ze mną podroczyć.

– Przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, że przynajmniej dopóki nie uzyskasz pełnoletności, nie możesz chodzić na żadne imprezy – zmarszczył brwi – prawda, że mam rację? – spojrział na matkę, która szybko pokiwała głową i pisnęła cichutko:

– Oczywiście, kochanie – kiedy ja w tym samym momencie odpowiedziałam:

– Tak tato, ale...

– Nie ma żadnego ale, Karolino – pokręcił głową, jednak po chwili dodał z wielką łaską – Myślę jednak, że jesteś na tyle rozsądna, żeby nie zrobić nic głupiego – przez ciało przeszedł mi dreszcz. Dreszcz nadziei. – Jeżeli posprzątasz dzisiaj mieszkanie i wypełnisz swoje obowiązki to możesz pójść – ja zamrugałam ze zdziwienia, a tato dodał – jednak przed północą musisz być w domu.

Odetchnęłam z ulgą. Ciężki ucisk w piersi zelżał. Uśmiechnęłam się i rzekłam:

– Dziękuję wam bardzo. To ja lecę sprzątać.

Nie myśl sobie, że mój tato był takim bardzo złym człowiekiem. To prawda, że dosyć często miał problemy z alkoholem, ale jak już wcześniej wspomniałam, nigdy nie podniósł ręki na mnie albo na matkę. Po prostu starał się wychowywać mnie tak jak sam był wychowany i według tych samych zasad. Taki idealny przykład człowieka, który nie potrafił iść naprzód wraz z postępem czasu. I kto wie? Być może gdyby tamtego dnia postąpił dokładnie tak jak zawsze, nie zgadzając się na moje wyjście – moje

życie potoczyłoby się zupełnie inaczej, a Ty nigdy nie czytałbyś tego listu? Jednak skoro się zgodził, coś musi być w stwierdzeniu, że przeznaczenia nie można oszukać.

Czas minął mi bardzo szybko. Pościierałam kurze, pozamiatalam i pomyłam podłogi. Przed osiemnastą zaczęłam przygotowywać się do wyjścia. Otworzyłam drzwiczki szafy i... zagryzłam wargi. Nie miałam bladego pojęcia co na siebie włożyć! To była tylko niewielka impreza w domu u koleżanki, ale jak każda nastolatka (a miałam wówczas 16 lat) chciałam się fajnie prezentować. Choćby dla własnej satysfakcji. No i nie ukrywam, że miałam cichą, romantyczną nadzieję, że być może zainteresuje się mną któryś z kolegów.

Po krótkim namyśle wybrałam obciste, czarne spodnie i czerwoną bluzeczkę z niewielkim dekoltem. Chciałam tylko ładnie wyglądać. Zadowolona przejrzałam się w lustrze i uśmiechnęłam się do siebie szeroko. Nie uważałam się za szczególnie atrakcyjną dziewczynę. Miałam zielone oczy i długie rzęsy. Proste ciemne włosy do ramion układały się niesfornie na wszystkie strony i zawsze potrzebowałam trochę czasu na to, żeby jakoś je poskromić. Nie stosowałam makijażu, więc moje oczy wyglądały dość blado, biorąc pod uwagę fakt, że miałam również jasną cerę. Na mojej szyi widniało małe znamię, jak „chmurka”, ale miałam zbyt krótkie włosy, żeby je zasłonić, więc traktowałam je jako osobistą, trwałą „ozdobę”. Musiałam jednak stwierdzić, że nie prezentowałam się tak źle.

Moja radość nie trwała zbyt długo, ponieważ gdy tylko wyszłam z pokoju po kurtkę, usłyszałam głośnie westchnienie matki i wściekły ryk ojca:

– Jak ty się ubrałaś, do jasnej cholery?!

Zesztywniałam. Zimny pot spłynął mi po plecach, a tętno przyspieszyło gwałtownie. Zaczęło się. Odwróciłam głowę i na widok miny taty zbladłam, ale dzielnie odpowiedziałam:

– Normalnie, ojcze.

– Normalnie?! – wrzasnął – to ma być normalnie?! Wyglądasz jak dziwka!

Odsunęłam się, jakby mnie uderzył. Nie przypominałam sobie, żeby kiedykolwiek zwrócił się do mnie w taki sposób.

– Tato, przestań! – zaczął mi stopniowo działać na nerwy – Dziewczyny ubierają się znacznie bardziej wyzywająco!

– A mnie gównu obchodzą inne dziewczyny! – darł się dalej jak opętany – Ty jesteś moją córką i żądam, żebyś ubierała się tak jak przystało dobrze wychowanej panience! W tej chwili pójdziesz do swojego pokoju i przebierzesz się w coś normalniejszego! Zrozumiałaś? – wyszczał jeszcze złowieszczym tonem, zbliżając się do mnie...

Wyglądał potwornie. Czerwona z wściekłości twarz i wytrzeszczone oczy, wpatrujące się we mnie z niekłamaną furią.

– Tak – powiedziałam z oczami pełnymi łez – zrozumiałam.

Wróciłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi, po czym z wściekłością uderzyłam otwartą dłońią w biurko. Czy on myślał, że nawet na małe imprezy chodzi się w kombinezonach?! Z miejsca odechciało mi się wszystkiego. Pragnęłam po prostu zniknąć, zapaść się pod ziemię i nikomu nie pokazywać się na oczy. Zrezygnowana założyłam szersze niezbyt obcisłe spodnie i żółty golf.

Nie ma co – westchnęłam, patrząc na swoje odbicie w lustrze – wyglądam jak kretynka.

Pełna jak najbardziej czarnych myśli dotyczących zbliżającej się „domówki”, nie od razu usłyszałam głośne pukanie do drzwi. Dopiero słowa mamy sprowadziły mnie na ziemię i usłyszałam wesołe śmiechy moich koleżanek.

– Karola jest w swoim pokoju – zaświergotała wesoło i dała zapraszającym tonem – Możecie po nią iść.

To był jej błąd strategiczny. Gdy dziewczyny weszły do mojego pokoju, po prostu stanęły zamurowane ze zdumienia. Wcale się



*im nie dziwiłam. Przy nich (w tych ich rewelacyjnych kreacjach) wyglądałam jak siódme nieszczęście.*

*– Kochana, ja wiem, że nie robię dużej imprezy, ale ile masz lat, żeby ubierać się jak starsza pani? – zapytała Justyna, świdrując mnie spojrzeniem. – Zupełnie zdur... – urwała, gdy jej wzrok padł na moją zmartwioną minę. – Nie pozwolili ci, tak? – dodała współczująco, siadając przy mnie na łóżku.*

*Pokiwałam głową i zagryzłam wargi, żeby znów nie wybuchnąć płaczem. Jeszcze tylko tego brakowało, żebym poszła na imprezę z podpuchniętymi powiekami.*

*Nie doceniałam jednak swoich koleżanek. Matylda dyskretnie podeszła do drzwi i wyjrzała przez nie. Usatysfakcjonowana, że nikt nie podsłuchiwał, zamknęła drzwi, założyła dłonie na biodra i z wesołym błyskiem w oczach popatrzyła na mnie i Justynę.*

*– Myślisz o tym co ja? – wyszczerzyła zęby w uśmiechu.*

*Spojrzałam na nie, nic nie rozumiejąc. Miałam wrażenie, że dziewczyny czytają sobie w myślach.*

*– No pewnie – Justyna objęła mnie ramieniem – jest osiemnasta. Zanim wszyscy się zejdą będziemy miały trochę czasu, więc wybierzesz sobie coś u mnie – mrugnęła wesoło – Mamy podobną figurę, więc większość moich rzeczy powinna na ciebie pasować.*

*Uśmiechnęłam się delikatnie. Naprawdę miałam szczęście, mając wokół siebie takich ludzi.*

*– No dobra. To idziemy – zdecydowałam w oka mgnieniu. Wolalam już ośmieszyć się samym wyjściem w takim stroju niż zostać we własnym mieszkaniu dłużej niż to było konieczne.*

*– Odstawimy ją do domu przed północą! – krzyknęła Justyna, gdy już znikaliśmy w drzwiach wyjściowych. Zdążyłam jeszcze zauważyć nikły uśmiech mamy i stalowe spojrzenie ojca.*

*Postanowiłyśmy pójść na nogach. Mroźne, grudniowe powietrze orzeźwiło nas na tyle, że szybko przeszłyśmy drogę. Justyna mieszkała w małym domku ukrytym w cieniu dwóch ogromnych*

dębów. Pamiętam doskonale jego obraz. Właśnie wtedy pomyślałam sobie, że chciałabym mieć coś takiego w przyszłości. Nie jakiś wielki pałac czy duży dom, w którym czułabym się samotnie, ale taki mały, pomalowany na jakiś jasny kolor, w którym ciepło domowego ogniska ocieplałoby mi każdy dzień.

Moja koleżanka miała rację. Wszystkie jej rzeczy leżały na mnie idealnie, ale nie wszystkie zdecydowałabym się włożyć. Justyna miała zdecydowanie odważniejszy styl, w którym ja czułabym się niepewnie. Wybrałam więc proste obcisłe dżinsy i niebieską bluzkę krótkimi rękawkami. Osobiście uważałam, że prezentowałam się dobrze: kobieco, seksownie, ale nie prowokująco.

Nie będę zanudzała Cię, Marku, opisem całej imprezy. Faktem jest, że czas minął mi bardzo szybko. Nim się obejrzałam dochodziła już dwudziesta trzecia. Zamarłam. Nie mogłam się spóźnić, bo inaczej wiedziałam, że rodzice już nigdy nigdzie mnie nie puszczą.

– Muszę już iść – powiedziałam do Matyldy, wyciągając ją z pokoju – Wiesz doskonale, że nie mogę się spóźnić.

Koleżanka pokiwała głową.

– Mój Boże, to już? – szybko spojrzała na zegarek. – Leć się przebrać, ja poszukam Justyny.

Miałam spore szczęście, że jak zawsze zrezygnowałam z makijażu i nie musiałam tracić czasu na jego zmywanie. Wolałam nie wyobrażać sobie jak zareagowałby ojciec, widząc mnie pomalowaną. Rodzice od urodzenia wpajali mi, że młode dziewczyny nie potrzebują żadnych kosmetyków i muszę przyznać, że się z nimi zgadzałam.

Kiedy wyszłam z łazienki dziewczyny już na mnie czekały.

– Zakładaj kurtkę i lecimy – Justyna zapięła zamek błyskawiczny i ruszyła do drzwi. – Obiecałyśmy twoim rodzicom, że odstawimy cię przed północą, więc dokładnie tak zrobimy.

– Dzięki – odpowiedziałam.

Musiałam przyznać, że moje koleżanki były odpowiedzialne. Podczas powrotu towarzyszyło nam też dwóch kolegów z klasy Justyny. Odprowadzili mnie pod samą klatkę schodową, po czym ruszyli do domu. Mozolnie zaczęłam wspinać się po schodach. I nagle zauważyłam, że nie mam bransoletki, którą dostałam od Matyldy na szesnaste urodziny. Stanęłam jak wryta. Lubiłam tą błyskotkę. Nie chciałam jej zgubić. Usilnie próbowałam sobie przypomnieć, kiedy mogło się to stać. Pomyślałam, że musiałam zrobić to wtedy, gdy zahaczyłam ręką o wystająca gałąź drzewa niedaleko bloku, w którym mieszkałam. Zdeterminowana ruszyłam na dół po schodach i postanowiłam poszukać jej, chociaż szanse na znalezienie były nikłe. I właśnie wtedy spotkałam ko- goś, kto zmienił moje życie. W dosłownym i w przenośnym sensie.

\* \* \*

Bransoletkę znalazłam. Nie mogłam uwierzyć własnemu szczę- ściu, ale leżała dokładnie tam, gdzie miałam nadzieję ją zna- leźć. Radosna i uśmiechnięta od ucha do ucha ruszyłam szybko w drogę powrotną.

Właśnie wtedy ich zobaczyłam. Stali w pobliżu drzew, rozmawiając o czymś głośno. Z daleka nie wiedziałam ile było tam osób, ale wiedziałam, że będę musiała obok nich przejść. I to mnie przerażało. Było przed północą, byłam sama, a tam stało z całą pewnością więcej chłopców niż dziewcząt, bo to męskie głosy przeważały.

Postanowiłam nie rzucać się w oczy. Przeszłam na drugą stronę drogi, spuściłam głowę, ukryłam twarz w szaliku i z du- szą na ramieniu zbliżyłam się do stojącej niedaleko grupki ludzi.

Już prawie ich minęłam. Nikła iskierka nadziei zakiełkowała mi w myślach, gdy nagle usłyszałam:

– Co taka piękna dziewczyna robi sama w środku nocy?

Zamarłam. Przecież ja chciałam tylko przejść! Nikomu nie przeszkadzać!

Spojrzałam w górę i ciarki przeszły mi po plecach. Drogę zagroził mi wysoki i chudy chłopak z rudymi, krótkimi włosami. Miał zdecydowany wyraz twarzy (w tamtej chwili myślałam, że raczej okrutny), a w świetle ulicznej lampy zauważyłam, że przez prawy policzek przebiega mu długa blizna. Jego intensywnie zielone oczy przewiercały mnie na wskroś, a ja miałam ochotę uciec jak najszybciej.

Nie odpowiedziałam. Spróbowałam go wyminąć, ale ponownie zagroził mi drogę. Poczułam coraz bardziej ogarniający mnie strach. Rzuciłam spojrzenie w stronę stojących nieopodal osób. Pięciu chłopców i dwie dziewczyny przyglądało się całej sytuacji ze spokojem. Moją uwagę przyciągnął jeden z nich. Był wysoki i dobrze zbudowany. Miał krótkie, czarne jak smoła włosy. W ręku trzymał papierosa, a jego twarz przybrała wyraz ogromnego znudzenia. Zmrużył swoje niebieskie oczy i milcząc obserwował wszystko dalej.

– Mogę ci towarzyszyć? – znów usłyszałam głos chłopaka zagradzającego mi drogę. Zbliżył się.

Strach zaczynał mnie stopniowo paraliżować. Nigdy nie ufałam chłopakom. W każdym bądź razie nie do końca. Mimo, że potajemnie marzyłam o tym, żeby się w kimś zakochać, zupełnie nie wiedziałam dlaczego, ale zawsze czułam się przy nich nie-swojo i po prostu źle. Może i było to trochę nienormalne u szesnastoletniej dziewczyny, ale nic nie mogłam poradzić na to, że się bałam, a ten typ w żadnym wypadku nie wyglądał przyjaźnie.

– Musze wracać do domu – wyszeptałam. Jaka szkoda, że nie udało mi się zapanować nad drżeniem głosu.

Chłopak jednak nie zamierzał odejść. Oparł się nonszalancko jedną ręką o ścianę bloku, swoją nogą niby zupełnie przypadkowo

dotykając mojego uda. Jak ja się cieszyłam, że w tamtym momencie byłam znowu ubrana tak jak chcieliby moi rodzice!

– Wiesz... – z zamyślenia wyrwał mnie jego ochryply głos – Zauważyłem cię już jakiś czas temu i od samego początku zastanawiałem się dlaczego taka piękna dziewczyna chodzi po mieście sama o tej porze? – wciągnęłam głęboko powietrze, powtarzając sobie w duchu „nie panikuj”, ale nic mi z tego nie wyszło, bo znienacka zadał mi pytanie – Masz chłopaka?

Cholera! – westchnęłam w duchu – na amory mu się wzięło.

Niejednokrotnie mówiono mi, że jestem ładna, ale nie przywiązywałam do tego wielkiej wagi, bo uważałam, że ci, którzy to mówią, stroją sobie ze mnie żarty, bo naprawdę nie było we mnie nic nadzwyczajnego

To sobie znalazł pomysł na podryw – westchnęłam w duchu jeszcze raz.

– Nie mam – odpowiedziałam i poczułam, że robię się czerwona.

– Ale fart – nieznajomy mrugnął do kolegów, mówiąc głosem niskim jak pomruk przyczajonego tygrysa – A może ja mógłbym zostać twoim chłopakiem? – jakie to dziwne, że tamte słowa po tylu latach nabrały w moim życiu szczególnego znaczenia.

Ze wstydu chciałam się zapaść pod ziemię. Mój brak obycia z płcią przeciwną dał w tym momencie o sobie znać ze zdwojoną siłą.

– Nie mógłbyś – szepnęłam speszona i poczułam, że na policzki wypływają mi coraz bardziej intensywne rumieńce.

– Dlaczego?

Nie odpowiedziałam. Widziałam, jak cała jego paczka ryczy ze śmiechu, a dookoła nie było nikogo, kto mógłby mi pomóc. Zaczęłam się zastanawiać czy bransoletka była ważniejsza od bezpieczeństwa. Po głowie zaczęły mi krążyć różne dziwne myśli. To już nie był strach. Uczucie, które mnie ogarnęło to było

już jawne przerażenie! Kiedy nieznajomy bezceremonialnie dotknął mojej nogi, przerażenie zaczęło zamieniać się w panikę. Strach i wstyd zupełnie mnie obezwładniły, a on robił się coraz bardziej śmiały, dotykając moich ud coraz wyżej. Zamknęłam oczy, napięłam wszystkie mięśnie, usiłując opanować wypełniające moje oczy łzy. Gdy już myślałam, że nie wytrzymam, usłyszałam stanowczy głos:

– Kojot! Zostaw ją! – chłopak, który do tej pory palił papierosa i ze spokojem obserwował rozgrywającą się przed nim scenę, teraz zabrał głos.

– Ale...

– Powtarzam: zostaw dziewczynę w spokoju – powiedział to bardzo spokojnie i stanowczo, ale skutek był natychmiastowy.

Ryki śmiechu pozostałych osób raptownie umilkły, mój „oprawca” zdjął dłoń z mojego uda i powiedział:

– No dobra – po czym zaskoczył mnie zupełnie, gdy podniósł moją dłoń do ust i szepnął romantycznie – Żegnaj piękna. Idź. Będziemy z daleka obserwować, czy nikt cię nie niepokoi po drodze.

Z wdzięcznością spojrzałam na mojego „wybawcę”, jak w myślach nazwałam tego z papierosem.

– Dziękuję – wyszeptalam, patrząc w jego obojętne oczy, po czym odeszłam, ale cały czas ścigało mnie to zimne spojrzenie, które mówiło: „Jeszcze się kiedyś spotkamy”.